

# Anielski naród

Miklós Szabó

HORTHY MIKLÓS

Mit ofiary, motywowany przez społeczne uchylanie się od odpowiedzialności, stanowi wstęp do „antysemityzmu demokratycznego”, kiedy nie zaprzecza się faktowi Holokaustu i ludobójstwa innych mniejszości, ale podkreśla się niewinność młodszych generacji.

„To masz kiepską pamięć, jeżeli działa tylko wstecz”.

L. Carroll, *Po drugiej stronie lustra*  
(przekł. R. Stiller)

Dwudziestowieczną historię Węgier charakteryzuje całkowite wyparcie odpowiedzialności. Z roku na rok antysemickie hasła, które świadczą o niezmienności postaw, można zamknąć w coraz grubszych tomach. Prawda jest taka, że w naszym społeczeństwie można odnaleźć niemal każdy przejaw antysemityzmu okresu Horthyego. Podczas gdy dyskurs antysemicki coraz bardziej się nasila, otwarcie wyznający radykalne idee przedstawiciele Jobbiku siedzą w parlamencie, a wiodący prawnicy i publicyści, przywódcy kulturalni w sposób niemal niezawołowany podjudzają przeciwko trudnemu do sprecyzowania zewnętrznemu i wewnętrznemu wrogowi. Tymczasem przedstawiciele liberalnego życia publicznego wykazują się w tej kwestii całkowitą impotencją. Trudne zadanie czeka więc antropologa, który zmuszony jest funkcjonować na co dzień jako obywatel i jednocześnie pragnie przeanalizować swe otoczenie – w miarę możliwości zgodnie z wymogami nauki.

fot. Popiersie Miklósa Horthyego w centrum Budapesztu, odsłonięte w 75. rocznicę podpisania traktatu z nazistowskimi Niemcami [s. 42]

W listopadzie 2013 roku odsłonięto przy wejściu do kalwińskiej świątyni na placu Wolności w Budapeszcie pomnik Miklósa Horthyego, niejednoznacznie ocenianego międzywojennego regenta Węgier. W 2014 roku parę metrów dalej stanie pomnik „niemieckiej okupacji”. W tekście tym podejmę próbę przedstawienia wyłaniającej się – w wyniku analizy dyskursu i komentarzy dotyczących tych dwóch pomników – wizji wspólnoty wyobrażonej, którą dzisiaj niektórzy nazwaliby narodem węgierskim.

Pamięć jest jedynym narzędziem, za pomocą którego żyjący są w stanie odnieść się do swej przeszłości. Jest ona jednak niepewna, bez względu na to, czy mówimy o pamięci etnicznej, zbiorowej, czy indywidualnej. Zamazuje granice pomiędzy faktami, wyobrażeniami, prawdą faktualną i prawdą interpretacyjną<sup>1</sup>. Według Primo Leviego są tacy, którzy kłamią celowo, na chłodno i świadomie fałszują rzeczywistość, ale o wiele więcej jest takich, którzy zmieniają wspomnienia i konstruują sobie rzeczywistość, która jest dla nich wygodniejsza. Przeszłość pełna jest czynów, które ludzie popełnili albo których padli ofiarą. Przeszłość w wyniku rekonstrukcji stopniowo traci swój fikcyjny charakter i staje się totalną, niekwestionowaną realnością<sup>2</sup>. W praktyce tej biorą udział na jakimś poziomie wszystkie grupy, wspólnoty czy narody. Staje się to problematyczne wówczas, gdy różne pamięci muszą wypełnić tę samą wspólną teraźniejszość, przeszłość musi pozostawać z teraźniejszością w związku przyczynowym. Nie możemy jej zmienić tak, aby nie zmienić tym samym teraźniejszości. Pętla przyczynowa zaś nie jest paradoksalna dopóty, dopóki jest spójna. Wywieranie wpływu na przeszłość jest możliwe, dopóki nie ucierpią

<sup>1</sup> R. Lemarchand, *Burundi: Ethnic Conflict and Genocide*, New York and Cambridge 1995, s. 9.

<sup>2</sup> P. Levi, *The Drowned and the Saved*, New York 1989, s. 27.

relacje przyczynowe<sup>3</sup>. W tym sensie może istnieć więcej niż jeden koherentny ciąg wydarzeń, lecz w tej samej przestrzeni społecznej, w sposób nieunikniony, dojdzie między nimi do zderzenia. Jeśli społeczeństwo zmuszone do współdziałania nie będzie w stanie stworzyć w miarę spójnej i konsensualnej przeszłości, nieuchronnie stanie się konkurowanie różnych wizji przeszłości. Najbardziej negatywną konsekwencją tej walki będzie licytacja przeżyć i uraz, co odbywa się kosztem pamięci innych i może zapoczątkować procesy odtwarzania pretensji i przewinień, o których początkowo chciało się zapomnieć. Proces ten wydaje się szczególnie wyraźny szczególnie na Węgrzech XXI wieku. Zbadajmy więc kilka aktualnych przypadków, w których obecnie żyjący weszli w relacje z martwymi przedmiotami, interpretowanymi, w zależności od punktu widzenia, w sposób radykalnie odmienny.

„W niedzielę przed południem, w przedsiönku kościoła Powrotu do Ojczyzny na budapeszteńskim placu Wolności odbyła się uroczystość odsłonięcia popiersia Miklósa Horthyego połączona z nabożeństwem. Odsłonięcie pomnika było jednak imprezą Jobbiku, co nasuwa przypuszczenie, że Kościół naruszył postanowienie soboru z 1998 roku, w świetle którego w kościele kalwińskim nie wolno przeprowadzać imprez, które służą celom partii, ruchu politycznego albo organizacji społecznej o statucie niezgodnym z wyznaniem wiary i nauką Kościoła” – donosił dzień po wydarzeniu, 4 listopada 2013 roku, portal Reformatus. Podczas uroczystości, tuż po nabożeństwie, głos zabrał Márton Gyöngyösi, przedstawiciel Jobbiku, który uznał Miklósa Horthyego za znaczącego polityka, jak stwierdził: „pominąwszy jego skrajne poglądy, rządził z sakralną świadomością węgierskości”.

Według niego transformacja ustrojowa „niestety nie zrehabilitowała” Horthyego. Samo w sobie to stwierdzenie nie wydaje się szczególnie interesujące, w zasadzie można mówić o niepokojącej fuzji Kościoła i partii politycznej. Jednak w tym jednym zdaniu polityka pojawiają się dwie rzeczy, które dalece wykraczają poza tę fuzję. Pierwsza to uwaga dotycząca jego „skrajnych poglądów”. Skrajne poglądy nie zostają zdefiniowane, ale nie ma takiej potrzeby, gdyż chodzi o odcięcie się, nieważne od czego. Druga to „sakralna świadomość węgierskości”, ściśle związana z poprzednim sformułowaniem. Polityk stwierdza tym samym, że Horthy uosabia metafizyczny i etniczny naród, w przeciwieństwie do obcych, szkodliwych czy nawet wrogich prądów myślowych. W związku z tym brak jego rehabilitacji staje się poważnym problemem, gdyż mowa nie o zwykłej postaci historycznej, lecz o symbolu walki o węgierskość toczącej się również współcześnie. Tym samym potwierdzają się słowa Krisztiána Ungváryego: „Kult Horthyego na Węgrzech w rzeczywistości już od dawna nie dotyczy osoby Horthyego, lecz bezkrytycznego przyjmowania systemu lat 1920–1944. Biorąc pod uwagę, że sam Horthy był zdolny do pewnej samokrytyki, niezwykle smutne wydaje się to, że władza wykorzystuje jego system w sposób instrumentalny”. Walka o naród wyrażona w kulcie Horthyego oraz stawka tej walki – śmierć narodu – idą w parze z pesymizmem kulturowym. W osobie regenta wyraża się jedyna możliwość przetrwania, przywiązanie do węgierskiej transcendentalnej kultury, której jednocześnie nie poświęca się należytej uwagi. Naród bowiem zapomina o tej jedynej formie bytu, zmierzając ku nieuchronnemu unicestwieniu.

Strach ten wydaje się pojawiać w każdym społeczeństwie, które ulega zmianom i przechodzi kryzys społeczny. Jednocześnie rozpoczyna się proces etnicyzacji narodu i wyznaczania grup,

<sup>3</sup> P. Davies, *Hogyan epitsunk magunknak idogepet*, Budapest 2000, s. 121.

które zagrażają jego przetrwaniu. Naród jawi się tu jako związek krwi sięgający początku czasów, „naród etniczny”, którego stałym znakiem jest status ofiary. Nie jest to przypadek, gdyż naród można utrzymać w postaci takiego zamkniętego systemu, dopóki pozostaje w nieustannym zagrożeniu. Konstrukcja opozycji powstaje na bazie konstrukcji autoportretu narodowego, tworząc z nim śmiertelną relację. Naród tworzący jedność przez więzy krwi, na podstawie etnonacjonalistycznej koncepcji narodu, odróżnia od pozostałych wspólnot język<sup>4</sup>. Tożsamość grupy określa tożsamość indywidualną. Pastor kalwiński Lóránt Hegedűs Jr. powiedział podczas nabożeństwa odprawianego w czasie uroczystości odsłonięcia pomnika: „Ale nienawiść, gniew twojego wroga, których można doświadczyć również przed świątynią, nie są skierowane przeciwko pojedynczym osobom, lecz przeciwko naszej wspólnotcie, przeciwko naszemu ludowi i narodowi. Tam przebaczenie nie jest decyzją jednostki, lecz przychodzi jako zbiorowa wola, powszechne porozumienie ludu, wspólnoty, narodu. Ale czy możliwe jest, bracia i siostry, podniesienie tej kwestii w kraju, gdzie nienawiść dosięga nas wszędzie? Czy możliwe jest wspólne porozumienie w takim kraju, gdzie praktycznie nieustannie oczekuje się od nas przebaczenia? Oni natomiast, jak gdyby nigdy nic, pragną być postrzegani tak, jakby byli aniołami zesłanymi na ziemię?”. Te mocne słowa dowodzą już, że mowa jest o czymś więcej niż o prostej kwestii historycznej czy też problemie interpretacji, tworzenia historii.

Transformacja ustrojowa w latach 1989–1990 spotęgowała w węgierskim społeczeństwie niepokój o naród. Demokratyzację i procesy

globalizacyjne, które nastąpiły wraz z nią, przeżywa się jako nagły najazd, brutalną ingerencję w życie narodu. Społeczeństwo większościowe jawi się też jako mniejszość, której walka o przetrwanie urasta do rangi metafizycznego boju przeciwko uniwersalnemu złu<sup>5</sup>. Ten tok rozumowania odnajdziemy również w kolejnym fragmencie przywołanego kazania: „Nie chcemy nikogo prześladować z racji przekonań politycznych, ale możemy dać miejsce i prawo głosu tylko takiej wrażliwości, która chroni naród, prosząc też Boga w Trójcy Jedynej o słuszne, zgodne z przykazaniami boskimi życie. Niech Bóg doda nam sił w tej walce. Dziękuję za tak liczne przybycie na nabożeństwo. To schronienie Boga zawsze stoi otworem dla dusz poszukujących Jego. Pozwólcie, że zacytuję słowa naszego duszpasterza, założyciela Kościoła, profesora Nowego Testamentu, Victora Jánosa, z jego dzieła poświęconego węgierskiemu wyznaniu wiary: «Dobrze jest wierzyć w Boga. Bo jaki sens miałyby droga, która nie prowadzi do Kościoła?». Głośmy to tym, którzy staną naprzeciwko nas. Zasadnicze pytanie nie brzmi: czy można wystawić pomnik Miklósovi Horthyemu? Zasadnicze pytanie brzmi: po której stronie jesteś ty, drogi bracie? Czy osądzasz czyny skierowane przeciwko życiu, czy nie? Czy usprawiedliwiasz izraelskie państwo terroru, czy nie? Czy potwierdzasz rujnąjącą kraj deklarację Szimona Peresa, czy nie? Wyznając dziedzictwo regenta, będziemy walczyć o trwanie naszego narodu, o przywrócenie suwerenności węgierskiego państwa, aby ocalałe węgierskie chrześcijaństwo mogło służyć ku chwale Boga. Amen”.

Kazanie zawiera wiele niekonsekwencji, gdyż zaczyna się w tonie otwartym i przedstawia uniwersalistyczne ujęcie wiary, która jawi się jako brama stojąca dla wszystkich otworem.

<sup>4</sup> M. Marsovszky, *Antisemitizmus és a nemzeti áldozat mitosza*, Beszelő Online, <http://beszelo.c3.hu/onlinecikk/antisemitizmus-es-nemzeti-aldozati-mitosz> (20.05.2013).

<sup>5</sup> Ibidem.

Jednocześnie interpretacja historii przedstawiona jest jako obrona węgierskiego narodu etnicznego, która jako jedyna jest słuszna i moralna. Podczas gdy pozornie uznaje się wolność poglądów, to jednak pod przykrywką metafizycznej prawdy przyznaje się rację wyłącznie sobie. Wiąże się to ściśle z mitem ofiary zbiorowej, wzmacniającej więzi grupy. Członkowie większości społeczeństwa indywidualnie, choć w rzeczywistości wspólnie, przenoszą ciemne momenty swojej historii oraz projektują poczucie winy na wewnętrznych i zewnętrznych, pozabawionych tożsamości narodowej wrogów<sup>6</sup>.

Portal harcunk.info donosił o tym wydarzeniu w artykule *Pomnik Miklósa Horthyego na budapesteszteńskim placu Wolności odstonięty w asyście antyfaszystów*. Ten tytuł mówi wszystko. Uczestnicy uroczystości, niczym pokrzywdzone ofiary, jako mniejszość zmuszeni są znosić bezustannie zagrażające im bestialstwo wroga. Komentarze do wideo na YouTube w większości są jednoznaczne. „To skandaliczne, oburzające, że brudny Żyd, szumowina, zakłóca Węgierskie Nabożeństwo, na Węgierskiej ziemi, w Węgierskiej ojczyźnie! Co to za antywęgierskie zachowanie? Co to jest, żeby Węgier nie mógł uczcić pamięci we własnej ojczyźnie, na «chrześcijańskiej» ziemi? Dlaczego mamy na to pozwolić? Przychodzą tu tysiącami, syjonistyczne robaki, i otwarcie depczą Węgierskie prawa, obywateli Węgier. Wzywam was, Węgieńscy bracia, chwycmy za broń i wymiećmy to antywęgierskie robactwo. Nie dlatego, że są Żydami, ale z powodu tego, co mówią o Węgierskim narodzie i co nam uczynili. Nie wolno ich już więcej wpuszczać do kraju!”<sup>7</sup>. Inny komentarz objaśnia sytuację bardziej ogólnie: „NIE MA innego rozumienia Węgierskiej Historycz-

nej Legitymizacji! To albo zdrada ojczyzny, albo zewnętrznie sterowana DESTRUKCJA węgierskości, pradawnego NARODU, który jest w połowie prasyberyjski, w połowie praaitajski, turecki. PRECZ z Żydostwem!”.

Nawet jeśli założymy, że ani politycy, ani duchowni z kościoła wystawiającego pomnik nie mieli zamiaru pośredniczyć w przekazywaniu takich komunikatów (choć nieco komplikuje to nazwanie Szimona Peresa i Izraela wrogiem węgierskości), to z komentarzy tych wynika, jakie namiętności rozpała owo wydarzenie i o co w nim tak naprawdę chodzi. Rola ofiary idzie w parze z silnym kolektywnym narcyzmem, który prowadzi do ciągłych społecznych nieporozumień. „Narcystyczny kolektyw wyjaśnia niemal każdą informację na własne potrzeby i wypełniają treścią odpowiadającą roli ofiary”<sup>8</sup>. W ten sposób niemożliwe staje się zrozumienie krzywd innych i następuje proces, w którym wyłącznie społeczeństwo większościowe jawi się jako ofiara, niewinny męczennik historii. niesprawiedliwość wobec każdej innej grupy może jedynie spowodować osłabienie tego twierdzenia, tak więc jedyną możliwością staje się jej zaprzeczanie, relatywizowanie i bagatelizowanie. Lęk o istnienie narodu, pesymizm kulturowy i etnicznie rozumiany naród ściśle wiążą się z nowoczesnym antysemityzmem, choć jego przedmiotem nie są rzeczywiści Żydzi, lecz ich nieuchwytna, społeczna konstrukcja<sup>9</sup>.

Żydzi zamieszkiwali dzisiejsze tereny Węgier już w czasach rzymskich. Od XV wieku wzmiacniała się pozycja Żydów mieszczańskich. W okresie panowania tureckiego budzińska wspólnota żydowska stała się jedną z najlepiej prosperujących w regionie. Również w Siedmiogrodzie Żydzi posiadali liczne przywileje.

<sup>6</sup> Ibidem.

<sup>7</sup> Zachowano oryginalny zapis wielką literą przymiotnika „węgierski” (przyp. red.).

<sup>8</sup> M. Marsovszky, *Antysemityzm...*, op. cit.

<sup>9</sup> Ibidem.

W XVIII wieku z terenów niemieckojęzycznych przybyły grupy aszkenazyjskie. W końcu, w drugiej połowie XIX wieku, nadeszła nowa fala, tym razem uchodźców ze wschodu. Łącznie z grupami aszkenazyjskimi pod koniec wieku Żydzi stanowili 6% całego społeczeństwa. Ta dość nieznaczna w skali kraju grupa miała wielu reprezentantów w jego centrach modernizacyjnych. W efekcie węgierscy Żydzi odegrali decydującą rolę w cywilizowaniu kraju. Stali się liderami rozwoju gospodarczego, który rozpoczął się w 1848 roku i przyspieszył po 1867. 56% Żydów zamieszkiwało miasta, w przeciwieństwie do pozostałej części społeczeństwa, podzielonego w systemie wiejskim i wciąż przywiązanego do ziemi przez własność ziemską. Reprezentowali oni mobilną siłę robotniczą i warstwę przedsiębiorców. Podczas gdy węgierska klasa średnia dopiero zaczynała pretendować do inteligencji, Żydzi stanowili w jej kręgach większość. Gentry, pańska klasa średnia, która stanowiła 5% społeczeństwa, mogła być głównym konkurentem społeczności żydowskiej, ale nie zajmowała się handlem. Żydów wykluczono jedynie z kadr oficerskich i palestry prawniczej<sup>10</sup>. Stosunek ten zmienił się dopiero po zarządzeniu numerus clausus w 1920 roku oraz po „chrześcijańskiej restauracji” inteligentkich posad, w następstwie czego radykalnie ograniczono liczbę Żydów korzystających ze szkolnictwa wyższego, a z pomocą stypendiów państwowych wspierano rozwój ubogiej, „patriotycznej” młodzieży. Jednocześnie charakterystyczne dla większości przemysłowców żydowskich było prowadzenie niezależnych przedsiębiorstw, i nawet jeśli nie oznaczało to wyższego poziomu życia, to oddzielało ich od węgierskich, zatrudnionych u kogoś, drobnych rzemieślników. Można powiedzieć, że żydowskie pieniądze

odegrały znaczącą rolę w rozwoju gospodarczym kraju. Sytuacja majątkowa Żydów nie była szczególnie dobra, ale kapitał był skoncentrowany i dlatego łatwiej było go wykorzystać w razie kryzysu. Klasyczna konkurencyjność może być przyczyną, dla której społeczeństwo większościowe nie przyjęło dobrze asymilacyjnych starań Żydów. Paradoksalnie na galicyjskich przybyszów, „obcych” Żydów często patrzono o wiele życzliwiej niż na zwęgerszczone bądź ochrzczone rodziny. Ungváry tłumaczy to tym, że dwie klasy średnie już przed I wojną światową konkurowały ze sobą, co pogłębiło różnice i uniemożliwiło autentyczną asymilację. Żydowskie rodziny klasy średniej na próżno przyjmowały chrzest – nie dochodziło do zawierania mieszanych małżeństw. Dla Węgrów o identycznym statusie małżeństwo ze zasymilowanym Żydem oznaczałoby utratę prestiżu, natomiast dla Żydów związki z węgierskimi rodzinami niższych klas były trudne do zaakceptowania. Niemożliwością było zostać Węgrem, ponieważ społeczeństwo węgierskie tego nie tolerowało albo przyjmowało takie próby z podejrzliwością.

Nie da się pojąć węgierskiego nowoczesnego antysemityzmu bez wymienienia nazwiska Dezső Szabó. Swoje poglądy o panowaniu rasy żydowskiej i ucisku Węgrów sformułował już w 1907 roku, ale większy rozgłos zyskał dopiero pod koniec I wojny światowej, po szoku triańskim. Jego prace podsumowały proces, w wyniku którego w latach 1867–1918 zmienił się obraz wroga węgierskiego nacjonalizmu. Zmalało znaczenie zewnętrznych mniejszości narodowych i skoncentrowano się na wewnętrznym wrogu, na grupach szwabskich i żydowskich. Charakterystyczne dla tego dyskursu było to, że mówiono o tłumach napływających z Galicji nawet wówczas, gdy liczba węgierskich Żydów sukcesywnie się kurczyła, już od czasów poprzedzających I wojnę światową. +

<sup>10</sup> K. Ungváry, *A Horthy-rendszer mérlege*, Pécs 2012, s. 15.

Dezső Szabó stworzył podstawy antykapitalistycznego i ksenofobicznego podejścia, do dziś determinującego język prawicy. Wedle niego wielkoduszni i szlachetni Węgrzy nie nadają się do walki o byt w nowym, kapitalistycznym świecie, z czego wynika, że grupy, które mimo wszystko odniosły sukces, nie są Węgrami. Jednocześnie snuje też projekcje przyszłej duchowej rewolucji, której przewodniczyć będą Węgrzy właśnie z powodu cech dyskwalifikujących ich w obecnym wyścigu<sup>11</sup>.

Od 1920 roku można zaobserwować eskalację postaw antysemitycznych. Również na wysokim szczeblu politycznym przyjęto błędny pogląd, że podczas gdy młodzież węgierska zmuszona jest do coraz liczniejszej emigracji, grupy żydowskie rozrastają się nie tylko przez przyrost naturalny, ale też przez ciągły napływ, co grozi katastrofą narodową. Od 1930 roku w politycznych programach partii pojawiają się postulaty wysiedlenia „moralnie i gospodarczo szkodliwych” imigrantów, a od 1940 roku wysiedlenia faktycznie się rozpoczynają w północno-wschodniej części kraju. Najpierw wydawano formacjom SS stacjonującym na granicy tylko uciekinierów, bezpaństwowych osiedleńców, a potem też Żydów dysponujących pozwoleniem na pobyt. Trzy prawa żydowskie, wprowadzone między 1938 a 1941 rokiem, określiły, kogo uważa się za Żydów, i jeszcze bardziej pozbawiły ich praw oraz usunęły poza nawias narodu<sup>12</sup>. Jesienią 1944 roku Żydzi mieszkali już tylko w Budapeszcie, jeśli nie liczyć tych zaciągniętych do służby pracy. Liczbę pozostałych wówczas na Węgrzech Żydów szacuje się na 300 tysięcy. W 1941 roku było ich ponad 700 tysięcy, do czego przyczyniły się prawa żydowskie, uznające za Żydów większą grupę. W roku 1943 władze wiedziały już, że na terenach

wschodnich odbywa się zorganizowane ludobójstwo – kłamstwo o wysiedleniach najwyraźniej przeznaczone było już tylko dla opinii publicznej. Deportacje i zbiórki były przeprowadzane i nadzorowane przez węgierskie siły zbrojne. Bezpośrednia odpowiedzialność zbyt gorliwej administracji publicznej jest łatwa do wykazania, gdyż dalece przekroczyła niemieckie oczekiwania przekazywane 3 tysiącom ludzi dziennie. Zamiast 170 tysięcy, bezpośrednio do obozu śmierci do 9 lipca 1944 roku zostało przetransportowanych 437 tysięcy ludzi. Oznacza to, że 267 tysięcy ludzi można było uratować jedynie pod warunkiem mniej ochoczej współpracy węgierskich władz<sup>13</sup>. Brutalności węgierskich władz dziwiły się nawet oddziały niemieckie, widząc w tym dowód na to, że Węgrzy są autentycznie potomkami Hunów. Szacuje się, że wojnę przeżyło 165–250 tysięcy Żydów. Dziś żyje ich na Węgrzech około 48,6 tysięcy i mieszkają przede wszystkim w Budapeszcie.

Ludzka pamięć, wobec której muszą się ustosunkować w terażniejszości jednostki i wspólnoty, obciążona jest wspomnieniami krzywd i zbrodni. Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem określonym przez Magdolnę Marsovszky jako relacja sprawca–ofiara. Mit ofiary, motywowany przez społeczne uchylanie się od odpowiedzialności, stanowi tu jedynie wstęp do „antysemityzmu demokratycznego”, kiedy nie zaprzecza się faktowi Holocaustu i ludobójstwa innych mniejszości, ale podkreśla się niewinność młodszych generacji. Stałą cechą charakterystyczną owego antysemityzmu jest to, że mówienie o Holokauście, o ludobójstwie uważa się za szkodliwe i w ten sposób odwraca się relację winy i kary, i zakłada, że ofiary i ich potomkowie czerpią korzyści z ciągłego wspomnienia. Wykraczający nawet ponad to jest tak zwany antysemityzm drugorzędny, kiedy naród

<sup>11</sup> J. Gyurgyák, *Magyar Fajvédők*, Budapest 2012, s. 55.

<sup>12</sup> K. Ungváry, *A Horthy-rendszer...*, op. cit., s. 478.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 538.



fot. Jerzy Celichowski, Pomnik ofiar okupacji niemieckiej, Budapeszt

rozumiany w sensie etnicznym jawi się jako cierpiąca i zupełnie niewinna wspólnota, której historia równoległego cierpienia jest nie tylko porównywalna do historii innych, ale nawet je przerasta<sup>14</sup>.

Myśli te zaskakująco dobrze odzwierciedlają komentarze internetowe: „Rok pamięci

o holokamu<sup>15</sup> popiera max. 100 tysięcy ludzi. Wystawienie pomnika Horthyemu, nazwanie jego nazwiskiem przestrzeni publicznej, przywrócenie go na właściwe (pozytywne) miejsce w węgierskiej historii – miliony. A demokracja to spełnianie woli większości. Więc stulilić pyski stare mumie (również) w tej sprawie!”.

<sup>15</sup> Chodzi o Rok Pamięci o Holokauście. Holokamu (hollókamu) – węgierski zwrot dosłownie oznaczający „krucze kłamstwo”, ukuty przez skrajną węgierską prawicę i wykorzystywany w celu zaprzeczenia faktowi Zagłady bądź jej metod i skali, opisaney przez historyków (przyp. tłum.).

<sup>14</sup> M. Marsovszky, *Antisemitizm...*, op. cit.



Domniemana wola większości, tutaj już jednoznacznie, pojawia się jako sprawiedliwe i właściwe działanie, w którym po prostu nie ma miejsca na inną interpretację. Kolejny uczestnik dyskusji posuwa się nawet dalej: „Dodajmy, że przed dziewięćdziesiątym też ciągle było to na tapecie. Minione generacje nie robiły nic innego, tylko trzęsły gaciami i błagały o wybaczenie. Zupełnie niepotrzebnie. Naszym dzieciom też będą zawracać tym głowę, że są winne holocaustu i mają prosić o przebaczenie”. U podstaw tego wszystkiego nie stoi nic innego, jak źle pojęty lęk o przetrwanie. Nie ma osoby ani grupy, która chętnie wzięłaby na siebie wszystkie grzechy historii. Mimo to mamy tu do czynienia z rażącym przypadkiem narcyzmu – jego główne założenie polega na tym, że etnicznie jednolity naród otacza zła wola innych i wrogość. Zatem strach i poczucie zagrożenia biorą się stąd, że wyobrażona wspólnota nie potrafi postrzegać siebie inaczej niż jako najważniejszego istnienia w całej rzeczywistości. W takiej formie wszystko, co ją otacza, odnosi się wyłącznie do niej, a w tym konkretnym przypadku istnieje przeciwko niej.

To tragiczne, że przez etniczne samookreślenie Węgry zamykają się w diabelskim kręgu, gdyż tym samym, z własnej woli, wypierają grupy zamieszkujące obecne i historyczne terytorium Węgier poza własną historię, przez co nie są w stanie przyznać, że ich tragedie w ostatecznym rozrachunku są tragediami nas wszystkich. Nawet moi studenci zapytali: „Dlaczego mieliby mieć osobiście wyrzuty sumienia z powodu wydarzeń historycznych?”. Najstraszniejsze w tym jest to, że sam tryb przypuszczający jest nie na miejscu. Wspólne przepracowanie minionych wydarzeń leży w interesie każdego człowieka.

Węgierski rząd oświadczył pod koniec zeszłego roku, że w 2014 odsłoni pomnik ku czci ofiar niemieckiej okupacji 1944 roku. Jednak według

poglądów polityków 19 marca 1944 roku nasz kraj stracił prawo samostanowienia i to, co potem nastąpiło, jest winą nazistów, a pomnik ma przypominać ofiary tego okresu, żydowskich i nieżydowskich Węgrów. „Każdy ma prawo zdecydować. Pozostaje kwestią własnej oceny, czy węgierskich liderów politycznych 1944 roku uzna za masowych morderców, czy za bohaterów narodowych. Jednak wszyscy wyjdą lepiej na tym, jeśli oceny historycznej nie będzie dyktować ani konstytucja, ani żaden inny przepis prawa” – pisze Krisztián Ungváry<sup>16</sup>. Nie można w tym kontekście pominąć pytania, dlaczego w ramach Roku Pamięci o Holokauście, ogłoszonego przez obecny rząd węgierski w 2014, nie powstanie pomnik Holokaustu. Trudno interpretować to inaczej niż jako unikanie odpowiedzialności i trudnego tematu. Taki tok myślowy zainstniał jako efekt wspomnianego narcyzmu narodowego i odwrócenia relacji sprawca–ofiara. Jego jedynym celem nie byłaby relatywizacja wydarzeń historycznych oraz unikanie osiągnięcia konsensusu w kwestii pamięci historycznej. Nawet mimo dobrych intencji osiągnięto efekt przeciwny.

Według teorii Joanny Quinn<sup>17</sup> odbudowa stosunków społecznych po konflikcie jest niezbędna do rozwoju i koegzystencji. Po okrucieństwie dokonanym czy to wewnątrz własnej wspólnoty, czy na innej grupie, społeczeństwo musi pokonać wiele stopni, by naprawić błędy przeszłości. Te stopnie to nic innego jak pamięć, przebaczenie i przyznanie się. Ich kolejność może być różna, ale żadnego kroku nie wolno pominąć dla pełnego przepracowania procesu. Konieczność ta wynika z podwójnej natury pamięci jako siły odpowiedzialnej za bu-

<sup>16</sup> K. Ungváry, *Tettesek vagy áldozatok*, Budapest 2014, s. 317.

<sup>17</sup> J. Quinn, *Constraints: The Un-Doing of the Uganda Truth Commission*, „Human Rights Quarterly” 26/2004, s. 426.

dowanie tożsamości. Jest ona zainteresowana przepracowaniem traumatycznych wydarzeń, lecz jednocześnie ich ukryciem. Niepodejmowanie tematu rodzi niepewność, pragnienie zemsty i strach. Wynika z tego, że autentyczne rozwiązanie konfliktów, przyjęcie odpowiedzialności i zaprowadzenie pokoju leżałoby w interesie nie grup mniejszościowych, lecz właśnie całego społeczeństwa, wbrew etnonacjonalistycznym wyobrażeniom.

„Wystawić pomnik setkom tysięcy niewinnych ofiar jest nie tylko słuszną sprawą, lecz również obowiązkiem natury moralnej” – pisze Viktor Orbán w otwartym liście dotyczącym pomnika. Swą wypowiedź zamyka następującymi słowami: „Myślę, że to, co my, Węgrzy, mogliśmy zrobić, zrobiliśmy. Prosiłmy o wybaczenie, choć wiemy, że grzech kolaboracji z ludobójcami jest niewybaczalny. Zadośćuczyniliśmy, choć wiemy, że tego, co się wydarzyło, nie da się zadośćuczynić. Jednocześnie nie możemy wziąć na siebie takiej odpowiedzialności, która nas nie dotyczy. Dlatego trzeba to wprost powiedzieć, że bez niemieckiej okupacji nie byłoby deportacji, nie byłoby wagonów i nie byłoby setek tysięcy straconych istnień. Bez zrozumienia tego, trudno wyobrazić sobie szczere i oparte na zaufaniu współistnienie w przyszłości”. Zdania te, w dotychczasowych ramach interpretacyjnych, są – delikatnie mówiąc – problematyczne. Nakreślona w nich wizja historii znacznie się różni od osobistych wspomnień żyjących do dziś ludzi, którzy przeżyli węgierski Holokaust, a także od faktów przedstawianych przez historyków.

Problem jednak leży na innym poziomie. Zakończenie listu jest właściwie deklaracją (zwłaszcza że pochodzi od premiera Węgier), że w przyszłości będzie to jedyna oficjalna i akceptowana przez władze państwowe wersja. Są to ramy, które od tej pory muszą uznać

wszyscy. Jednak odgórne określanie pamięci z uwagi na jej plastyczny charakter jest szczególnie niebezpieczne, zwłaszcza w przypadku okrucieństw wewnątrz wspólnoty i poza nią. Pamięć nie jest faktualną rzeczywistością, ale jeśli ostatecznie uznamy, że nikogo nie da się zmusić, aby wziął na siebie odpowiedzialność za coś, co w jego osobistej ocenie go nie dotyczy, to podobnie nie można nikogo zmusić, aby wyparł się własnej pamięci. W jednej sprawie autor listu ma rację – bez zrozumienia nie można sobie wyobrazić wspólnej przyszłości. Możemy przepisać swą przeszłość, ale to w teraźniejszości tworzymy to, co następane generacje będą odczytywać jako przeszłość. Warto zatem szanować wzajemne losy i wspomnienia. Wszyscy jesteśmy niewolnikami czasu, a jedynym pewnikiem jest dla nas najgłębsza trwoga, nicość, śmierć, dzięki której wszyscy jednoczymy się w przemijaniu. ●

Tłumaczenie z języka węgierskiego:  
Aleksandra Muga-Bartkowiak